

ANDRZEJ ROZHIN
ur. 1940; Lwów



Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, Szczecin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Szczecin, PRL, życie kulturalne, teatr, stan wojenny, Teatr Polski w Szczecinie, UMCS, Teatr im. Juliusza Osterwy

Sprawowanie funkcji dyrektora Teatru im. Osterwy

Stan wojenny zastał mnie w Szczecinie, gdzie byłem dyrektorem Teatru Polskiego; ledwo zacząłem tę dyrekcję, to już 13 grudnia zaczął się stan wojenny. Dwa lata próbowaliśmy się boksować z cenzurą i Komitetem robiąc ciekawy, ambitny repertuar. Parę tytułów: „Ullisses” Joyce’a, „Dwie głowy ptaka” Terleckiego, „Mutter Courage” B. Brechta, „Łyżki i książyc” E. Zegadłowicza, „Kreacja” Iredyńskiego i wiele innych. Po dwóch sezonach nagle przychodzi trzech w mundurach: „Czy możemy z panem dyrektorem?”, „Możemy”. Zaprosiłem ich do gabinetu, usiedli, potem wstali: „Chcieliśmy panu dyrektorowi wręczyć nasze podziękowanie za pańską pracę, za osiągnięcia” – i dają mi taki duży dyplom, po czym żegnają się. Poszli, ja wchodzę do sekretariatu, a [sekretarka] mówi: „Tu pan ma jakieś pismo w kopercie”, otwieram, a tam jest pismo, że właśnie mnie wywalili. To było bardzo zabawne, ale nie było silnych – rządziło wojsko!, więc zakończył się mój pobyt w Szczecinie i wtedy nadszedł list od profesora Wiesława Skrzydło, który zamienił [funkcję] rektora UMCS na funkcję pierwszego sekretarza wojewódzkiego Partii. Profesor Skrzydło pisze do mnie: „Panie Andrzeju, sytuacja w Teatrze Osterwy jest taka i taka, musimy coś z tym zrobić, nie podoba nam się prowadzenie tego teatru przez pana dyrektora Gogolewskiego. Czy pan by był zainteresowany?”. Dogadaliśmy się telefonicznie, że tak.

Przyjechałem. Dokładnie 1 kwietnia '85 roku spotkałem się z profesorem Skrzydło i określonymi urzędnikami – umówili moją wizytę w Teatrze Osterwy. Puk, puk – sekretariat, pan dyrektor Gogolewski był uprzedzony, czeka, weszliśmy: „Dzień dobry”, „Dzień dobry”, „Gogolewski”, „Rozhin” – oczywiście znaleźliśmy się, ale z innych okoliczności – po czym padła formułka: „Panie dyrektorze, przedstawiamy pana Rozhina, dyrektora Teatru” i pan Gogolewski przestał być dyrektorem Teatru w tymże samym dniu. Tak się zaczęło, zostałem dyrektorem w kwietniu '85 roku, dobiegłem do sezonu '93, [kiedy] trzęsła Polską partia Kaczyńskich Porozumienie Centrum z miejscowym wojewodą Adamem Cichockim. Pan Cichocki (PC) postanowił oczyścić kulturę lubelską ze wszystkich ludzi, którzy zostali mianowani w okresie PRL-u i wyrzucił pana Adama Natanka, dyrektora Filharmonii, mnie, dyrektora biblioteki, domu kultury, po prostu zrobił czystkę. Nie wiadomo właściwie dlaczego, bo ja, Adam też na pewno nie, nigdy w życiu nie byliśmy członkami Partii, nie mieliśmy nic wspólnego z Partią. Oczywiście dyrektor teatru czy innej instytucji kultury musiał rozmawiać z tą Partią niezależnie czy Towarzyszy kochał czy nie.

[Zastałem w Teatrze Osterwy] tych samych [aktorów, których spotkałem za czasów Brauna]. W pierwszym okresie byli bardzo usłużni i gotowi do wszelkich działań, jakichkolwiek bym im nie powierzył, ale [gdy] postępował sezon za sezonem, sezon za sezonem, to krzepła ta wewnętrzna opozycja, ponieważ już potem nie traktowałem ich przyjaźnie. Zawsze miałem zasadę, że na scenie ma być to co najlepsze, a niekoniecznie to co jest funkcyjne, zasłużone, stare albo ma jakieś inne powody do bycia w teatrze. W związku z tym ci słabi, niezdolni byli niejako eliminowani. Była pewna grupa aktorów, którzy nagle – tak jak to zwykle w teatrze jest – znaleźli się na scenie i nagle uzyskali szlify i świetne wyniki w przedstawieniach, grali doskonałe role. Następuje wtedy takie przesunięcie i wtedy tworzą się jakieś grupy oporu, bo ci co zawsze byli świetni, to już nie są świetni. I oni (ci odrzuceni) wytrzymali te osiem sezonów – czy osiem i pół – i postanowili dokonać jakiejś zmiany, [ale] nie bezpośrednio swoimi łapkami. To był taki czas, [w którym] głównym orędownikiem przemian w Polsce [była] „Solidarność”. To był związek (w teatrze), który na pewno miał wartościowych ludzi, ale w większości działaczami tego związku byli ludzie najgorsi, najślabi, najmniej zdolni – mówię o teatrach. To mnie spotkało już w Koszalinie, gdzie byłem dyrektorem, i w Lublinie nastąpiło to samo. To jest taka popłuczyna tego systemu poprzedniego, [w którym] jeżeli ktoś był partyjny i należał do Partii, to uważał, że powinien być inaczej traktowany niż ten, który nie

należał, mimo że nie miał żadnego powodu, aby być na przykład aktorem i grać główne czy ważne role. I tak samo się zachowywała ta „Solidarność”, czyli po prostu kto miał coś przeciw, nagle stawał się członkiem „Solidarności”. Zaczęli tak drażnić, aż wydrażyli, znaczy wywalili mnie, przy pomocy wspomnianego partyjnego (PC) wojewody.

Data i miejsce nagrania	2012-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Zętar
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"